



LISTY Z LOS ANGELES

PIOTR
FLORCZYK

PIOTR FLORCZYK
L I S T Y Z L O S A N G E L E S



WYDAWNICTWOJ / WROCŁAW 2023

GÓRĄ I DOŁEM

Nie trzeba parać się poezją, żeby zauważyć, że straszne to były święta. Najpierw zmarł Stanisław Barańczak, a dzień później Tomasz Ślamun. Nie ma co wieścić, że klątwa spadła na poetów i bój się Boga, kto za pióro chwyta, ale jeśli przypomnimy sobie, że pod koniec listopada odszedł Mark Strand, a w kwietniu sam Tadeusz Różewicz, to miniony rok wydaje się być rekordowym pod względem liczby twórców, którzy nas opuścili.

Śmierć Barańczaka jest wielką stratą dla literatury polskiej i światowej. Świetny poeta, wnikliwy krytyk, a dla niektórych przede wszystkim zadziorny tłumacz, wpisał się do literackiego kanonu na długo przed chorobą, która stopniowo odbierała mu możliwość pracy. Jego translatorskim magnum opus są bez wątpienia przekłady sztuk Szekspira, ale na naszych regałach nie brakuje również Ocalonego w tłumaczeniu, traktatu o sztuce i problemach translatorskich. Jak przystało na prawdziwego literata, Barańczak zabierał głos, gdy tylko była ku temu okazja. Szydlił, owszem, ale też chwalił i, co najważniejsze, uczył. Był wzorem dla niejednego poety czy tłumacza, a jego legendarna pracowitość – wystarczy rzucić okiem na bibliografię zamieszczoną na jego stronie w Wikipedii – jest dla mniej utalentowanych z nas dopalaczem sama w sobie.

Tak, polski sport święci swoje największe sukcesy od lat, a poeci, skądinąd także zaliczający się do ambasadorów Polski, opłakują odejście swoich przyjaciół i nestorów. Na poprawę humorów mamy kina, zwłaszcza te, gdzie filmy pokazywane przed południem można obejrzeć za pół ceny. Paweł Pawlikowski podbija serca widzów swoją piękną *Idą*, a Rosjanie starają się przekonać wszystkich, którzy tylko chcą słuchać, że są jeszcze wśród nich ludzie potrafiący stawić czoło reżimowi Putina. *Lewiatan* jest faworytem do Złotych Globów oraz Oscara dla filmu obcojęzycznego, ale *Ida* idzie przez świat jak ogień. I da sobie radę, bez względu na wynik ostatecznego głosowania zacnych gremiów. *Związła*, aczkolwiek zawierająca niejedno podwójne dno fabuła przypadła do gustu nawet dwóm nastolatkom podróżującym przez Santa Monicę autobusem numer 1. Jak zawodowy tajniak przysłuchiwałem się, gdy streszczały sobie przebieg akcji. Blondynka chwaliła aktorstwo Agaty Trzebuchowskiej, zastanawiając się, czy wszystkie przyszłe zakonnice są takie spłoszone, a jej towarzyszka, brunetka z francuskim warkoczem, swoją surowością przypominała postać ciotki Wandy. Gdy przyszła pora, żeby wałkować temat przystojnego saksofonisty, nastolatki regularnie wpadały w śmiech, przez co nie dowiedziałem się, co sądziły o jego urokach. Że fajnie grał na swoim instrumencie, nie podlegało dyskusji.

A Polska utrwalona na filmie, cóż, taka była i gdzieś tam wciąż jest. *Mgła*. Bezlistne drzewa. Polne drogi. Wszędzie pusto – poza ludźmi, ma się rozumieć, z wyższej i dolnej półki, zmagającymi się ze swoimi problemami wewnątrz własnego ja. Jak odczytać fakt, że tytułowa bohaterka postanawia wrócić pod strzechę zakonnicy po osiemdziesięciu kilku minutach intensywnego poznawania świata? Z jednej strony, jej posunięcie można rozumieć jako złożenie hołdu postawie było minęło, według której nie ma co rozdrapywać bolesnych ran Historii. Są też i tacy, którzy widzą tchórzostwo w powrocie *Idy* między tęgie mury klasztoru.

Czyżby biedaczka zobaczyła i usłyszała wystarczająco dużo, żeby postanowić, że tylko życie duchowe jest w stanie zaspokoić jej potrzeby? Głównie o tym jest subtelny obraz Pawlikowskiego. W przypadku samej Idy osobisty rachunek sumienia, własne rozliczenie z przeszłością, nawet jeśli nie miało się przy jej tworzeniu nic do powiedzenia, jest mimo wszystko również bodźcem skłaniającym do spojrzenia w przyszłość. A jaka ona jest, my już wiemy, przynajmniej w momencie, w którym zadajemy sobie to pytanie.

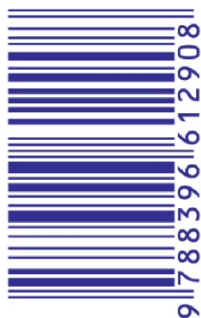
No właśnie. Moim noworocznym postanowieniem jest patrzeć w przyszłość – i da i da i da dalej – przez różowe okulary. Więc powtarzam za poetą poznańsko-bostońskim, że umarli „podają sobie ręce/ pod ziemią” i że Bóg istnieje, bo inaczej jak bym był w stanie „przespać/ tę jeszcze jedną noc”? Co więcej, moje fantastyczne okulary, z denkami po jabłoku i równie grubymi czarnymi oprawkami od samego rej-bana, dziś, wyjątkowo, więc proszę się nie przyzwyczajać, pozwalają mi ogłosić wszem wobec, „że nie należy nikogo winić o wszystko to, co się stało, // nikogo z wyjątkiem mnie” – tak, przez następne sześć godzin wysłucham każdej skargi i zażalenia, tym samym zbliżając się do Nieba, bo, jak twierdzi poeta, tym razem z Lublany, „Kto ubije warstwę nieba, tynkuje dom”. W przeciwieństwie do domu Idy, mój jest z drewna, ze ścianami pokrytymi cieniutką warstwą gipsu. „To jest stół”; „to jest okno”; „to jest woda” – powtarzam za Tadeuszem Różewiczem. Ziemia milczy. Niebo milczy. Niestety. Na szczęście od czasu do czasu, mniej lub bardziej niewyraźnie, wtóruje mi „głos drugiego człowieka”.



WYDAW
NICTWO

WWW.WYDAWNICTWOJ.PL

cena 40 zł



WYDAW
NICTWC



KRAKÓW
MIASTO LITERATURY
UNESCO

Patronem medialnym
jest Radio Wrocław Kultura

